ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM I SZKOŁA

No. 36. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 13 październ. 1929.

WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



ZAMOŚĆ.

Do art. na str. 9.

L. BARAŃSKA.

PAŃSTWOWE SZKOŁY PRACY DOMOWEJ.

W programie szkoły powszechnej cztery godziny tygodniowo poświęca się na naukę robót ręcznych. Roboty są obowiązkowe i mają wielkie znaczenie praktyczne i wychowawcze. Dziewczynki, prócz robót ręcznych, uczą się szycia, cerowania, łatania, czyli t. zw. robót kobiecych. W niektórych szkołach powszechnych szóste i siódme klasy chodzą na naukę robót do



Lekcja szycia.

Państwowej Szkoły Pracy Domowej, o której pragnę obszerniej pomówić.

Celem Państwowej Szkoły Pracy Domowej jest przygotowanie dziewcząt do umiejętnego spełniania obowiązku dobrych gospodyń domu, oraz podniesienie kultury życia codziennego wśród szerokiego ogółu. Pamiętać bowiem należy, że nie wszystkie dziewczynki, kończące szkoły powszechne, przechodzą na dalszą naukę do szkół średnich, lub zawodowych. Wiele z nich wyręcza matki w domu, a i te nawet, które kształcą się dalej, w przyszłości czeka własny dom, własne gospodarstwo.

Nauka w Państwowej Szkole Pracy Domowej trwa dwa lata. Uczęszczają do niej prócz uczenic VI i VII-ej klasy szkół powszechnych i uczenice szkół dokształcających. Każda klasa przychodzi do szkoły dwa razy na tydzień na 3 godziny. Klasa podzielona jest na 2 grupy, z których jedna pracuje w kuchni, pozostałe zajęte są szyciem. Po tygodniu do kuchni idzie następna grupa i t. d. W kuchni grupa, złożona z 6 uczenic, ma oddzielny trzon (blacha), osobna odważone produkty, oddzielne naczynia do gotowania.

Jako pomoce naukowe posiada szkoła garnki wieżowe do gotowania na parze, trzon gazowy, trzon węglowy, piec cukierniczy, tablice z podziałem mięsa, tablice witaminowe, maszyny do szycia i manekiny.

Pierwszy rok nauki obejmuje:

a) gotowanie obiadów tańszych, prostych, z uwzględnieniem jarzyn i owoców. Koszt obiadu nie przekracza 70 gr. na osobę;

b) szycie bielizny damskiej; bluzki kimonowej. Zdolniejsze uczenice po skończeniu roboty programowej, haftują kołnierzyki, chusteczki, serwetki.

Drugi rok nauczania obejmuje:

a) gotowanie obiadów droższych, w których skład wchodzą ryby i drób. Przeciętna cena obiadu wynosi 1 zł. na osobę;

b) szycie bluzki angielskiej, koszuli nocnej, sukienki, roboty dziane i szydełkowe z wełny. Dla uczenic zdolniejszych haft kolorowy.

Prócz gotowania dziewczynki uczą się prania, prasowania i robienia porządków.

Klasa VI-ta pierze, magluje i prasuje bieliznę szkolną (ścierki, fartuszki, chusteczki na głowę, serwetki i obrusy).



Lekcja prasowania.

Klasa VII-ma pierze i prasuje bieliznę osobistą; każda uczenica przynosi do prania bieliznę własną.

Prócz tego pewna ilość czasu przeznaczona jest na porządki.

Na lekcjach prowadzone są pogadanki z towaroznawstwa, chemji, życia codziennego, higjeny ogólnej, higjeny dziecka (dziewczynki kąpią i przewijają lalkę).

Rozkład czasu na lekcji gotowania w jednej z państwowych Szkół Pracy Domowej.

Czas w minut.	Zajęcie
5	modlitwa i sprawdzanie obecności
55	demonstracja przygotowania obiadu
90	rozważenie produktów, gotowanie obiadu przez dziewczynki i nakrywanie do stołu
15	jedzenie obiadu
15	sprzątanie
3 godziny	

Rozkład czasu na lekcji prasowania i sprzątania.

Czas w minutach	Razem minut	Ilość sztuk wyprasow. przez każdą uczenicę	Zajęcie
5			modlitwa i sprawdzanie obecności
30			pogadanka
15	50		demonstracja prasowania i składania bielizny
4—5		3	chusteczki
3—5		1	ręcznik
7—10		1	poszewka
5—8		1	koszula dzienna
8—10		1	para majtek
10—15	37—53	1	jedna bluzka lub sukienka
	1 g. 27 m. 1 g. 43 m.		

Uczenice kupują z własnych pieniędzy materjały do szycia, oraz płacą półrocznie po 6 zł., jako zwrot ceny produktów.

Parę lat temu, kiedy zaczęto posyłać dziewczynki do szkoły powszechnej na naukę gospo-



Przy nauce pielęgniarstwa.

darstwa do Państwowej Szkoły Pracy Domowej, wielu z rodziców, nie rozumiejąc swego celu, wyrażało niechęć lub niezadowolenie; dziś nastrój zmienił się całkowicie. Coraz częściej słyszy się wyrazy uznania dla tego typu szkoły, oraz podziękowania rodziców. Widocznie cel został zrozumiany, a matki zadowolone są, że w dzieciach swych znajdują nieoczekiwaną pomoc w pracy domowej.

BIJE SIĘ DZIECI!...

Popularnie i gęsto bije się dziecko:

Biją starsi — silni; biją ci, którzy już daleko oddalili się od wieku dziecięcego, a zatem uzbroili się w wyższą siłę fizyczną i duchowy rozwój.

Wogóle dziecko się bije...:

Bije matka, ojciec, rodzeństwo, bona—służąca (ukrywając przed panią domu), nawet... ciotka — wuj: bliscy krewni.

Obcy — nieznany jeno palnie w tłumie, lekko uderzy, szarpnie, usunie. Też posiada prawo: on dorosły, a dziecko malec, głuptas, brzdąc. Zabawa, zdarzenie, loterja, obrazek uliczny nie dla dzieci... (a ileż wrażeń — doświadczeń może przynieść dziecku kilkuminutowe przyglądanie się migawkowemu obrazkowi ulicy!...) Różnie biją...!

Wszak bije swe dziecko otoczenie — dom tragarza, dorożkarza, handlarza starzyzną, jałmużnika, posługacza i t. d. i t.d.; — bite jest dziecko szefa biura, wyższego urzędnika, fabrykanta, większego przedsiębiorcy. Bije swe dziecko kupiec, właściciel sklepu, rzemieślnik i—biuralista urzędnik, nauczyciel.

Miasto jest rozległe — wielkie i składa się z różnych typów ludzkich!...

Wszak wychowuje i rodzina z pomieszczeń dla bezdomnych, peryferji miasta, poddasza, cuchnącej piwnicy; — wychowują rodziny zamieszkałe w ciasnych lecz możliwych mieszka-

niach jedno - dwu - trzy pokojowych i, — rodziny zamieszkałe w cztero-pięć-sześcio i więcej pokojowych mieszkaniach.

Różni ludzie...: odmienny poziom umysłowy, cechy charakteru; nierówna jest walka o materjalne zabezpieczenie domu, — a co najważniejsze bardzo odmienne są typy dzieci.

„Jak“ jest bite dane dziecko mierzy się następującemi warunkami:

Charakter dziecka (indywidualność); — charakter osoby dorosłej; — przypadkowy stan duchowy bijącego; — stan materjalny rodziny.

Kara cielesna — jako argument, sposób — wymaganie w wychowywaniu, kierowaniu, naprowadzaniu dziecka na właściwą drogę — jest wielkim krzykiem naszej niezaradności, bezsilności, nieświadomości, w wychowywaniu dziecka.

Niepospolity twór duchowego porozumiania: język — okazał się za słaby, kruchy, bezskuteczny. Kara, wskazywanie dziecku za pomocą mowy, jest mało skuteczne (nie daje natychmiastowego wyniku), lecz umiejętnie przeprowadzone, działa na bliższą i dalszą przyszłość, — uczy, wskazuje, pozwala dziecku rozważać.

Ten sposób wskazywania jest dla nas obcy, nieznany, daleki, — zaś w siłę uzbrojeni jesteśmy, więc wybieramy karę, przynoszącą natychmiastowy wynik: ból fizyczny!

Nie umiemy tłumaczyć, wskazywać, zaproponować dziecku poprawę; wskazać nielogiczność — „głupstwo“ jego czynów (jeżeli takiemi są), chwytamy się ostatniej kary: bijemy!!!

Bicie wynika z otarcia się, współżycia dwóch światów: ludzi dojrzałych i dzieci.

Bijemy, bo „niegrzeczny“, „nieposłuszny“, „niemożliwy“, „co ja z nim mam“ i temu podobne wyrażenie, które wymyślili dorośli w walce z małymi szkodnikami.

Przelotnego rozkazu nie wykona; do prośby — groźby nie zastosuje się; przytrafi się dziecku nagły wypadek (b. często wskutek braku doświadczenia).

Nieposłuszeństwem, zupełnie niesłusznie, nazywamy wszelką inicjatywę, zainteresowanie, dążenia, zabawy i to wszystko, co interesuje dziecko z otoczenia.

My określamy je, jako odruchy nieposłuszne, niezgodne z naszemi zapatrywaniami, sądami, sposobem postępowania i t. d. i t. d. Nie rozumiemy, iż dziecko naszych wszelkich porozumień, zasad nie ocenia i w wieku dziecięcym nie potrafi je przyjąć, oceniać, — natomiast posiada własny świat, poglądy, z których usiłujemy je gwałtem wyrwać!

Dziecko żywe, z inicjatywą, pomysłowe, inteligentne, — więcej naturalnie odruchów, jakoby, „nieposłusznych“ posiada, a zatem częściej je spotyka kara i odwrotnie.

Osoba dojrzała: im wyższy poziom umysłowy, tem więcej tłumaczeń, delikatniejszego bicia. Częstość bicia zależy również od tego, czy osoba dojrzała jest z natury dobra — zła; mściwa — łagodna.

Przypadkowy stan duchowy: pogodny — zamącony, — też ma wpływ przed uderzeniem dziecka. Czyn, za który matka ukarała w stanie podnieconym — zdenerwowaniu, może ujść bezkarnie podczas pogodnego nastroju.

Różnie i niejednakowo biją, — ale zawsze bite jest dziecko, które cierpi jedynie wskutek nieświadomości otoczenia. Cierpi, — bo bezsilne!!!

(D. c. n.). *Pedagog.*

L. R.

KORESPONDENCYJNY SYSTEM NAUCZANIA W ANGLJI I STANACH ZJEDNOCZONYCH

Instytucje, szerzące samouctwo przy pomocy korespondencji, rozwinęły się szeroko w Anglji i w Ameryce. W Anglji na uwagę zasługuje przedewszystkiem towarzystwo pod nazwą „Nationale Home Reading Union“ [1]), wydające własny organ i liczące w swoich szeregach wiele tysiący członków. Towarzystwo opracowało trzy rodzaje programów samokształceniowych, odpowiednio do trzech kategoryj czytelników. Do pierwszej należy młodzież obojga płci, kończąca szkoły powszechne. Program dla tej kategorji (Joung People Course) ma na celu: 1) rozwi-

[1]) Narodowy Związek Lektury Domowej.

janie zdolności obserwacyjnych; 2) udzielanie pewnej sumy wiadomości naukowych, mających zastosowanie w życiu praktycznem (np. higjena); 3) zaznajomienie z biografjami bohaterów, aby poglądowo przedstawić młodzieży ideał człowieka i wytłumaczyć, że we wszystkich sferach życia ludzkiego mamy możność wykazania prawdziwego heroizmu, męstwa, zaparcia się siebie, miłości dla prawdy i do ludzi; 4) w tym punkcie programu proponowane jest czytanie t. zw. przygód, dla wykazania, iż szlachetne cele godne są wielkich wysiłków; 5) czytanie utworów literatury pięknej; 6) dzieła przyrodnicze; 7) książki, traktujące o historji kraju. Do drugiej kategorji czytelników zaliczeni są robotnicy, którzy pragną uzupełnić swe wykształcenie. Program dla nich składa się z 7-iu części: 1) ekonomja; 2) nauki polityczne; 3) historja powszechna i konstytucyjna (o obowiązkach politycznych); 4) elementarne wiadomości naukowe w zastosowaniu do potrzeb życia praktycznego; 5) wyjątki z historji literatury powszechnej; 6) biografja; 7) utwory literatury pięknej. Do trzeciej, wyższej, kategorji, t. j. do ludzi, posiadających już pewne wykształcenie, opracowano program dopełniający i rozszerzający wykształcenie rozpoczęte. Prógramy te składają się z szeregu kursów z dziedziny literatury, nauk przyrodniczych, filozofji, historji, sztuki.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej do najciekawszych instytucyj tego rodzaju należy t. zw. Letni Uniwersytet Powszechny nad jeziorem Chantaque, w stanie New - York i założone przy nim Kółko literacko-naukowe. Do zadań tej instytucji należy kierowanie samouctwem członków zamiejscowych. Samoucy utrzymują listowy kontakt z uniwersytetem, zwracając się z pytaniami w kwestjach naukowych, przesyłając wypracowania do oceny, wreszcie składając piśmienne egzaminy. Opłata roczna jest minimalna (niecałe 5 zł.), a programy są tak ułożone, aby samouk, poświęcający dziennie po 40 minut, mógł przeczytać w ciągu roku cały komplet książek fachowych. Liczba członków-samouków liczona jest na dziesiątki tysięcy. Chantaque ma licznych członków swoich również w armji, a nawet w więzieniach. Oto głosy czytelników - korespondentów: „Przeczytałem waszych 6 książek, siedząc na skale olbrzymiej nad zlewem rzek Rio Negro i Rio Bianco. Na wiele mil dookoła nie miałem innego sąsiedztwa nad chatę ubogiego indjanina. Jakąż łaską nieba jest Chantaque dla osób, które zostały zagnane do takiego dzikiego ustronia!". „Kiedy zacząłem nieco zarabiać — pisze pewien młodzieniec — postanowiłem pieniądze, które szły na tytoń, odkładać na kupno książek. Ktoś powiedział mi, że istnieje Chantaque. Zapisałem się na członka i wielokrotnie dziękuję, że życiu memu przysporzone zostało nowe źródło rozkoszy". Raz do roku dwa letnie miesiące przeznaczone są na zjazdy członków i gości nad jeziorem Chantaque. Odbywają się tu wykłady, organizują rozmaite rozrywki, koncerty, wycieczki, tworzą kluby naukowe i sportowe, oddzielnie dla dorosłych i dla młodzieży. Chantaque wydaje przytem własny organ, miesięcznik, poświęcony sprawom samouctwa, a podczas zjazdów wychodzi pismo codzienne. W sierpniu i wrześniu urocza miejscowość nad jeziorem ma wygląd obozu. Domy przeludnione, część gości mieścić się musi w namiotach, gdyż na zjazd przybywa kilkadziesiąt tysięcy osób. Z wielką pompą odbywają się egzaminy. Uroczystość rozdawania dyplomów odbywa się z wielką okazałością; pochód kandydatów różnego stanu i wieku przy dźwiękach muzyki dąży po drodze, usypanej kwiatami, do t. zw. świątyni filozofji, zbudowanej w kształcie ateńskiego Panteonu. Bardzo często widziano w tych pochodach po świadectwo, rodziców z dziećmi, a razu pewnego kroczył ku „świątyni filozofji" 70-letni starzec. W zjazdach tych biorą udział uczeni amerykańscy, którzy przybywają tu na letni wypoczynek i jednocześnie trochę czasu poświęcają na wykłady. Zjeżdża się przez ciekawość inteligencja. Obecnie istnieje już w Ameryce kilkadziesiąt filji towarzystwa chantanquańskiego, zorganizowanych na wzór swej macierzy.

TEATRALNY KURS KORESPONDENCYJNY DLA KIEROWNIKÓW I REŻYSERÓW w WARSZAWIE

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Tamka 1, od szeregu lat otacza wszystkie teatry niezawodowe troskliwą opieką artystyczną. W tym celu między innemi prowadzi stale i systematycznie krótkoterminowe kursy instruktorskie. W obecnym roku organizuje specjalny kurs teatralny korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatralnych.

Kurs ten ze względu na swój system staje się dla wszystkich dostępny, nie odrywa bowiem nikogo od codziennych zajęć i nie zmusza do wyjazdu, a zapewnia zdobycie potrzebnych wiadomości teatralnych.

Program kursu obejmuje wszystkie przedmioty teoretyczne i praktyczne z zakresu teatrologji.

Czas trwania kursu przewidywany przez 8 miesięcy. Szczegółowy prospekt na żądanie wysyła Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Tamka 1.

O PLACÓWCE KULTURALNO-ETETYCZNEJ „POLSKA LIGA PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT" W WARSZAWIE

Myśl utworzenia w Polsce instytucji, która roztoczy opiekę nad choremi i katowanemi zwierzętami, oraz przez propagandę będzie uczyła społeczeństwo kochać otaczający nas świat zwierzęcy, powstała w gronie osób wychodzących z założenia że: „obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy". Zawiązano zatem Towarzystwo „Polska Liga Przyjaciół Zwierząt" w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7, telefon 59-32, którego komitet organizacyjny zebrał się natychmiast do opracowania i zatwierdzenia statutu, aby móc prawnie pracować dla rozwoju i dobra swej idei.

Zaznaczyć tu muszę na samym wstępie, że Polska Liga Przyjaciół Zwierząt niema nic wspólnego z Tow. Opieki nad Zwierzętami na Placu Trzech Krzyży i bardzo mylnie jest z niemi czasem utożsamiona. Polska Liga Przyjaciół Zwierząt powstała dwa lata temu, jest instytucją odrębną i samoistną. Jest prowadzoną dużym nakładem pracy i dobrej woli i może się poszczycić pewnemi rezultatami swej pracy.

Zwierzęta w Polsce były dotąd, niestety, zdane na łaskę przygodnego właściciela, który bez odpowiedzialności przed władzą, bez kontroli i interwencji społecznej mógł sobie postępować ze zwierzętami tak jak mu jego sumienie dyktowało, lub, co gorzej, jak mu jego brak sumienia pozwalał nad niemi się znęcać. Wyzysk sił roboczych, przemęczanie koni, niedokarmianie, obojętność na cierpienie fizyczne zwierząt i na ich choroby, spotykano u nas na każdym kroku. Nikt nie przemawiał do sumienia tłumu, nikt nie postarał się o przepisy prawne, normujące władzę brutala, nad bezbronnem zwierzęciem.

Pod egidą zatem ludzi dobrej woli powstała u nas organizacja, która zakreśliła sobie szerokie pole działania kulturalno-etyczne. Chodzi jej o humanitarny stosunek do świata zwierzęcego, o wytępienie w szerokich masach ludności w Polsce cech okrucieństwa, na które ogół nasz patrzy obojętnie, nie zdając sobie sprawy z tego, jak groźnym i niebezpiecznym elementem jest w duszy ludzkiej zarodek wszelkiego okrucieństwa.

Przeprowadzona niedawno statystyka wśród zbrodniarzy w Ameryce wykazała 85% wśród nich takich, którzy w dzieciństwie byli *sadystami* w stosunku do zwierząt: mordowali psy, topili koty, dusili drób, niszczyli gniazda ptasie męczyli pisklęta.

Zarząd Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt przystąpiwszy do nieubłaganej walki z rozwielmożnionem u nas okrucieństwem—przedewszystkiem zaczął budować od fundamentów prawnych, na których się oparł, a którymi stała się wydana pod wpływem Ligi *Ustawa o „Ochronie Zwierząt"* naszego Pana Prezydenta Rzplitej.

Pierwszą bowiem troską Zarządu Ligi było przystąpienie do skodyfikowania przepisów prawnych o „Ochronie zwierząt“ w Polsce, Komisja kodyfikacyjna, która składała się z wybitnych przedstawicieli świata prawniczego u nas, i która powołała do współpracy delegatów w osobach jej prezesa p. Romualda Mandelskiego oraz Sekretarza zarządu p. H. Wiercińską, pracę nad nową Ustawą w krótkim czasie zakończyła i dnia 22 marca 1928 r. została *ogłoszona ustawa o Ochronie zwierząt w Nr. 36* dziennika Ustaw, a w miesiąc później w życie wprowadzona.

Ustawa ta, z której P. L. P. Z. jest dumna, że pod jej tylko wpływem została ona stworzona, humanitarnością swoją przewyższa ustawy innych narodów. Obudziła też ona zagranicą, wśród tamtejszych Tow. Op. nad Zwierzętami wielkie zainteresowanie. Z Francji, Holandji, Belgji nadeszły w tej mierze do Zarządu Ligi formalne zapytania, na które Zarząd Ligi przesłał wyczerpujące odpowiedzi: prezeska zaś Ligi Przyjac. Zw. i Walki z Wywisekcją w Utrechcie, Holandji, pani d'Hamecourt napisała: „Polska ustawa o Ochronie Zwierząt jest nowym znakiem rozbudzenia świata — pierwszeństwo dla Polski“.

Ustawa ta obejmuje sobą nietylko zwierzęta domowe, dzikie ptactwo ryby i płazy *ale nawet owady.* Przez te ostatnie, tak rozpowszechnione dawniej wśród dzieci w wieku szkolnym, a nawet bezmyślnie zalecane im przez osoby starsze, łowienie owadów i motyli w lecie, męczenie ich na szpilkach i tworzenie t. zw. zbiorów entomologicznych jest u nas również surowo wzbronione, jak jest dzięki tejże właśnie Ustawie surowo karane, bo do wysokości 2.000 zł. polskich lub 6 tygodni aresztu, wszelkie bicie, przeciążanie pracą koni i wogóle znęcanie się nad zwierzętami. Ustawa ta ogranicza również wiwisekcję, redukując je jedynie do doświadczeń dla poważnych odkryć naukowych, co może być dokonywane w wyjątkowych wypadkach, za specjalnem pozwoleniem Min. Oświaty (art. 3). W średnich i niższych zakładach naukowych wywisekcja dokonywana być nie może, winny zaś dokonywania wywisekcji, w sposób naruszający owe postanowienia ulegnie, na zasadzie art. 7 tejże Ustawy, karze do wysokości 1.000 zł. pols.

Wobec braku lecznic dla niezamożnych posiadaczy zwierząt, P. L. P. Z. założyła *swoją lecznicę dla zwierząt,* Krak. Przedm. Nr. 10, godz. przyjęć od 12—2 od 6—7.

PAMIĘTAJCIE O PTAKACH

Opadają liście z drzew, kwiaty w parkach i na rogach ulic nie będą już cieszyły nas swą krasą; coraz trudniej wybrać się będzie na czarowną wycieczkę za miasto. Razem ze zbliżającą się jesienią i zimą, potrochu zamiera i tak niewielka łączność nasza z przyrodą. Tembardziej cenić powinniśmy wszystko to, co choćby najmniejszy ma z nią związek, a każdy najdrobniejszy fakt zbliżający nas do niej, powinniśmy wyzyskać.

Niedługo przyjdzie zima, śniegi i mrozy — liczne rzesze zgłodniałych ptasząt będą walczyły z chłodem i głodem i wiele z nich zginie w tej nierównej walce. Łatwo moglibyśmy dopomóc im do przetrwania zimy. W tym celu urządza się żerowiska dla ptaków; urządzać je można w spokojnym kącie podwórza, na miejscu odmiecionem ze śniegu, albo wprost na desce za oknem. Za żer służą wszelkie ziarna, odpadki kuchenne, okruszki chleba i t. p. Ptaszki przy-



Szpak przed swoją skrzynką.

zwyczajają się do takich żerowisk szybko i nieraz same zaglądają do okien, pukają w nie, dopominając się o swą porcję. Szczególniej dzieci i młodzież szkolna z wielkim dla siebie pożytkiem powinny zająć się urządzaniem i utrzymywaniem żerowisk. Trud to i koszt niewielki, a obserwowanie małych żarłoków sprawi nam niejedną chwilę radosną.

WANDA MELCER-SZTEKKEROWA

POWIEŚĆ

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

W duszy Assuncion dojrzewało ostateczne postanowienie i przybierało kształt coraz piękniejszy, jak czerwone jabłko, które rumieni się na słońcu, pęcznieje i rośnie, gardząc swym dawnym pozorem, małego, zielonego zalążka. Nic już nie było pokusą.

Kiedyś, idąc ulicą Maipu, przyszło jej do głowy wstąpić do skromnej, ale doskonale urządzonej księgarni. Księgarnia, jak księgarnia, w oknie dzieła inżynieryjne, wydawnictwa uniwersytetu, trochę powieści francuskich po francusku. Ceny mierne, poważny, przyzwoity lokal Z tą księgarenką prowadził interesy Pedro, tutaj wielokrotnie zwracała się ona sama. Przechodząc mimo młodych, skromnych subjektów, którzy jej się z uszanowaniem ukłonili, Assuncion mimowoli westchnęła. Jakże to było wszystko doskonale zorganizowane.

Zapukała do pokoiku za sklepem, gdzie, jak przypuszczała, mógł ktoś być. Senor Zorilla podniósł się z fotela w pewnym popłochu, wytworny, jak zawsze, olbrzymie brylanty na jego palcach migotały niesamowitym błyskiem.

— Myślałem, że to... kto inny — powiedział, witając się z Assuncion, — teraz kręci się tu tyle policji.

— Czy mają oko na lokal? — zapytała Assuncion, siadając.

— Nie, to nie, gdyby tak było, trzeba byłoby zwinąć odrazu manatki. Ma się poprawdzie wszędzie przyjaciół, ale pani rozumie się na interesie, nie trzeba naszych protektorów stawiać w zbyt przykre położenie. Czasem może im być wygodnie, żebyśmy zmienili lokal.

— Jakże tam interesy? — zapytała banalnie Assuncion.

— Oczekuję lada dzień nowego transportu, ostatni się nie udał. Przysłali takie chuchra, że wszystko im szkodzi. Pedro miał dobrą rękę, przywoził tylko prima towar, ale to był fantasta. Tak pracować nie można, zanadto liczył na swoje szczęście.

Assuncion słuchała pobieżnie pochwał jej brata, wygłaszanych przez szefa z prawdziwem przejęciem. Tak, wszyscy go chwalili, nie było człowieka, któryby mógł o nim złe słowo powiedzieć. A jednak wyszło na jedno.

Proponowali jej spółkę, wiedzieli, że przyjechała z pieniędzmi, mieli się nawet do niej zwracać. Zna ich przecież nie od dzisiaj i wie, jak pracują, możeby się jednak zgodziła porzucić Iwonnę.

Nie, Assuncion miała inne widoki. Właściwie od chwili, kiedy przyszła, nie miała już im nic do powiedzenia. Teraz nie wiedziała już nawet, poco się tu zjawiła, co ją przyciągnęło do tego małego sklepu, w którym schodziło się kilku najbogatszych ludzi z Argentyny, wielkich hurtowników białego bydła. Tak, gotowa była chodzić do wszystkich ludzi, których kiedykolwiek spotykał jej brat, byle posłyszeć głos, który dźwięczał w jego uszach, byle popatrzeć na ściany, których on mógł dotknąć łokciem.

Pożegnała się obojętnie, zaledwie patrząc. Kiedy przyszła, mogła przecież i tak zaraz pójść sobie z powrotem, nie potrzebowała rozumieć, co do niej mówili, wystarczało, że słyszała głos, że zobaczyła człowieka, który znał, człowieka, który wiedział.

— Szkoda, wielka szkoda — powiedział Zorilla, całując ją z wdziękiem w rękę, kiedy wychodziła, i nawet się nie zapytała, czy żałował Pedra, czy jej pieniędzy.

(D. c. n.).

J. DYŻEWSKA.

Z ZAMOJSZCZYZNY

Wiele piszemy i mówimy o miejscowościach nadmorskich albo górskich i górzystych w Polsce, choć nie są one dla kraju naszego typowe, ani obszar ich bowiem ani charakter ich krajobrazu nie przyczynia się do tego. Mówimy więc o nich raczej jako o osobliwości.

Mało zato uwagi poświęcamy okolicom o typowo polskim charakterze, a przecie tak uroczym. Bo nie muszą to być zupełnie równiny. Tak brzydkiej, smutnej i jednostajnej płaszczyzny, porosłej cebulą, jaka kilometrami ciągnie się pod Warszawą, nigdzie chyba więcej w kraju nie spotkamy. Zato typowo polska, a piękna, wesoła i nadzwyczaj urozmaiconą, bo falista, bogata w bory wielkie i najżyżniejsze pola jest ziemia lubelska. Śmieje się poprostu do przechodnia płowym blaskiem swojej pszenicy, jaskrawością maków, aksamitem lasów rozległych. Wzgórza, wąwozy, drogi polne i gościńce leśne, zaroiła na urwiskach, wioski rozsypane w dolinkach — wszystko to daje ową niesłychaną rozmaitość, która oczy raduje, ciągle jest zmiana krajobrazu, ciągle coś niespodziewanego.

Zamojszczyzna, o której dziś chcę pomówić, mniej urodzajna od innych okolic lubelskich poszczycić się może olbrzymimi i wspaniałymi lasami. Zajmują one przestrzeń kilkuset włók, świerki i buki w nich przeważają, lecz jest i jodła i nawet modrzewie. Lasami tymi nieraz mile całe człowiek idzie lub jedzie w różnę strony, nie widząc ich końca.

Ogromne te bory wraz ze stu kilkudziesięcioma folwarkami, rozsypanymi po 5-ciu powiatach Lubelszczyzny — noszą nazwę Ordynacji Zamojskiej, są to dobra należące do starego rodu hrabiów Zamoyskich. Centrum ordynacyj stanowi powiat Zamoyski z największemi i najruchliwszem w tych okolicach miastem — starym historycznym Zamościem. Miasto to niegdyś w epoce królów polskich zasobne i bogate, posiadające piękne budowle, nawet czas jakiś szczycące się uniwersytetem t. zw. Akademją Zamoyską— zostało potem tak doszczętnie przez Moskali zniszczone, że nic prawie nie zostało z żadnych zabytków. Moskale wprost burzyli tutaj niektóre gmachy, kościoły oddawali do użytku żołdactwu, ślady dawnych bram miasta znieśli ze szczętem i t. p. W Zamościu, który nieraz mężnie odpierał najazdy tatarskie, szczycąc się, że jest jakby kluczem Rzeczypospolitej — moskal - najeźdźca, zniszczywszy wolność narodu, — starał się wyplenić ślad wszelki polskości. Była to nieszczęśliwa połać Polski, która stale ostrzyła apetyty osławionej bandy zacietrzewionych popów i urzędników carskich, twórców t. zw. chełmszczyzny. To też szczególnie starano się ją rusyfikować. Dziś w Zamościu — godnym podziwu zabytkiem dawnego budownictwa jest rynek o charakterystycznych starożytnych podcieniach wokoło, co mu nadaje średniowieczny wygląd. Ocalał też ratusz dawny, z tarasem, częściowo jednak zrujnowany, ocalała kaplica Zamoyskich bardzo starożytna, pełna pamiątek tego rodu. W Zamościu moskale więzili Łukasińskiego, którego całe społeczeństwo tutejsze otoczyło szczególną opieką.

Dobra Ordynacji Zamojskiej, rozpościerają się pozatem w powiatach Janowskim, Biłgorajskim, Hrubieszowskim etc. obecnie są parcelowane oraz użyte na regulowanie serwitutów. W ten sposób znacznie się uszczuplają. Brak oświaty nie przyczynia się jednak do zmiany stosunków miejscowych na lepsze pod żadnym względem.

Olbrzymie lasy Ordynackie są bogactwem nieprzebranem, gdyby były należycie uprzemysłowione — zatrudniałyby tysiące ludzi i wzbogacałaby kraj. Jednak do tej pory nie można powiedzieć, aby dużo tu na tem polu zrobiono. Jest parę tartaków, fabryka mebli giętych i nic pozatem; przemysł leśny naogół drzemie.

Ulepszeń żadnych do zakładów przemysłowych nie wprowadzono, inicjatywy brak, ospalstwo cechuje tę dziedzinę. Tylko handel lasem prosperuje, bo to najłatwiejsze. Główny zarząd dobr Ordynackich znajduje się w t. zw. Zwierzyńcu nad Wieprzem. Mieszka tu i pracuje cały personel urzędniczy. Wspaniałe biuro mieści zarządy lasów i folwarków ordynackich. Folwarki są prawie wszystkie wydzierżawione. Tu-

taj także jest stała rezydencja plenipotenta Ordynacji, tu mieszczą się główne zakłady przemysłowe, oraz piękne siedziby wyższych urzędników.

Zwierzyniec był dawniej miejscem polowań, oazą myśliwską wśród borów, stąd wyruszano na łowy. Mieścił się też tutaj niegdyś istotnie zwierzyniec, hodujący ciekawe okazy, — stąd nazwa dzisiejszej osady, położonej wśród lasów i bardzo ładnie urządzonej. Prastare drzewa wzdłuż gościńców, cienisty park nad Wieprzem, ogromna sadzawka z kilkoma małemi wysepkami, wynurzającemi się z wody i całkowicie zarosłemi wielkiemi drzewami — wszystko to składa się na bardzo piękną całość. Na jednej z wysepek stoi mały, stary kościółek, ufundowany przez hr. Zamoyskich i zdobny ich herbami. Bardzo długi most drewniany prowadzi do tego kościółka, który widoczny zdaleka w otoczeniu starych lip, zwisających konarami nad wodą, zarysowany cały na tle lustrzanej toni i nieba — prześlicznie wygląda o każdej porze tak dnia, jak wieczoru. Wyspa, na której stoi, jest maleńka i otoczona ławą, biegnącą wkrąg jej brzegów nad samą wodą, pod rosochatemi lipami. Od tych liści przesłonecznionych, migotliwe tonie muskających, tyle igra tam świateł i cieni, tyle połysków złotych, srebrnych i zielonych goni się po wodzie, zczepia, rozłącza, niknie i znowu rozpala, że godzinami siedzieć tam można, nie wiedząc, co to nuda. Trudno o bardziej romantyczne ustronie, mimowoli przychodzą na myśl fragmenty ze Słowackiego, poety barw i blasków.

W najbliższem sąsiedztwie Zwierzyńca znajduje się t. zw. Bukowa Góra, skąd jest daleki, pyszny widok poprzez przebity jakby kurytarz w morzu świerków i buków tutejszego lasu. Ciągnie się ów las na wielkich przestrzeniach, ale szczególniej wokoło Bukowej Góry ogrom buków i jodeł zdumiewa. Piękny widok rozciąga się także z góry Tartacznej. Niezwykle malownicze, lasem i haszczami porosłe wzgórza i wąwozy, zwane Turzynieckiemi dołami, jako nieprzebyte i niedostępne zarośla, dawały schron miejscowej ludności przed niemcami podczas wojny, tam bowiem nie śmiała postać noga nieprzyjacielska, zbyt łatwo było się zgubić. Są to cuda natury i rozkosz dla oka.

W. POG.

RADY PRAKTYCZNE

Czyszczenie plam z rdzy, jodyny, atramentu i t. p.

Plamy z rdzy, tak częste na bieliźnie, są jednak bardzo łatwe do usunięcia, trzeba tylko znać sposób.

Do usunięcia tych plam trzeba sobie przygotować jakiś przedmiot z blachy miedzianej, pokrywkę, rondelek, lub coś podobnego. Przedmiot trzeba silnie ogrzać, najlepiej przez zanurzenie we wrzącej wodzie. Ogrzany wprost nad ogniem mógłby się ogrzać zanadto i spalić materjał. Splamiony rdzą materjał kładzie się miejscem splamionem wprost na miedzi i polewa sokiem cytrynowym, aż do zupełnego zniknięcia plamy.

Plamy z jodyny, tak bardzo szpecące każdy materjał, można usunąć przez zmywanie ich zimnym surowym krochmalem. Krochmal pochłania jodynę, zabarwiając się sam najpierw na fioletowo, potem coraz bledziej, aż do zupełnego zniknięcia plam.

Plamy z atramentu i farb anilinowych usuwa się przy pomocy kwasu szczawikowego, który można dostać w składach aptecznych lub aptekach. Materję powalaną kładzie się na desce, podkładając pod nią gałganek. Następnie zwilża się ją wodą przy pomocy szczoteczki i posypuje sproszkowanym kwasem szczawikowym, tak, aby utworzył grubą warstwę na materjale. O ile pierwsza warstwa nie pochłonie i nie wy-

wabi plamy w zupełności, trzeba ją usunąć i drugi raz posypać materjał kwasem szczawikowym, powtarzając tę czynność aż do zupełnego zniknięcia plamy. Z kwasem szczawikowym należy jednak obchodzić się ostrożnie, gdyż jest to trucizna.

O RÓŻNYCH RZECZACH

ENERGJA PODZIEMNA ZAMIENIONA W ELEKTRYCZNĄ.

Niedawno w pobliżu miasteczka Healdsburg w Kalifornji zainstalowano pierwszą turbinę parową, poruszaną przez parę podziemną, wydobywającą się ze znacznej ilości gorących źródeł, w które obfituje wspomniana okolica. Jest to pierwszy krok w dziedzinie wyzyskania energji podziemnej dla celów człowieka. Turbina zaopatruje okolice w energję elektryczną.

WPŁYW HAŁASU NA PRACĘ LUDZKĄ.

Jedną z największych plag wielkiego miasta jest niewątpliwie hałas i szum uliczny. Jeden z uczonych amerykańskich, dr. Donald Lajrd, przeprowadził szereg ciekawych badań nad wpływem hałasu na wydajność pracy ludzkiej. Dr. Laird stwierdza, iż hałas wywołuje w nas reakcję strachu i wszystkie związane z nim szkodliwe przejawy, jak większe ciśnienie krwi, przyśpieszone tętno i oddech i t. d. U człowieka śpiącego stwierdzono, iż ilekroć pod oknem przejeżdżało wśród nocy auto, hałas jego wywoływał u śpiącego zwiększone ciśnienie krwi. Zmniejszenie w pokoju hałasu o 15% działało na obecne tam maszynistki w ten sposób, iż podnosiło wydajność ich pracy o 5%, zmniejszając jednocześnie wydatek energji o 25%. Dr. Laird proponuje używanie specjalnych materjałów do budowy naszych domów, któreby pochłaniały i zagłuszały fale dźwiękowe, płynące ze zgiełkliwej ulicy.

KSIĄŻKA TELEFONICZNA, ODCZYTYWANA PRZEZ LUPĘ.

W miarę rozwoju sieci telefonicznej i wzrostu liczby abonentów, książki telefoniczne stają się coraz bardziej grube i ciężkie. By temu zaradzić, nowojorska centrala telefoniczna, obsługująca kilkaset tysięcy abonentów, postanowiła uciec się do dowcipnego i oryginalnego sposobu. Wydrukowano mianowicie nowy katalog za pomocą bardzo drobnych czcionek, nieczytelnych dla nieuzbrojonego oka. Jednocześnie do każdego aparatu telefonicznego przytwierdzono lupę, która powiększa litery i umożliwia ich odczytanie. W ten sposób zmniejszono objętość grubej księgi do wielkości szkolnego zeszytu.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Ustępując, z powodu wyjazdu, ze stanowiska kierownika działu, składam na tem miejscu wszystkim współpracownikom i czytelnikom serdeczne podziękowanie za łaskawą współpracę i życzliwość.

Jerzy Łopatto.

Rozstrzygnięcie Letniego Turnieju Zadaniowego.

W skład Letniego Turnieju Zadaniowego weszły następujące zadania (przy każdem podajemy ilość punktów):

1.	Szarada *(Michalina Wysocka)*	3
2.	Łamigłówka geograficzna *(Czesław Kozłowski)*	2
3.	Rebusik *(Jan Stratilato)*	2
4.	Bilet wizytowy *(Wacław Teitelbaum)*	3
5.	Szarada *(Ewa Szubiakowska)*	
6.	Wirówka *(George Abbe)*	3
7.	Krzyżówka magiczna *(Franciszek Staszak)*	4
8.	Rebus *(Jan Stratilato)*	3
9.	Szarada *(Stanisława Millerowa)*	2
10.	Krzyż magiczny *(Franciszek Staszak)*	3
11.	Podwójny logogryf *(Michał Sławnicki)*	4
12.	Rebus wirowy *(„Jawnakowa“)*	4
13.	Krzyżówka *(Leonard Policzyński)*	5
14.	Szarada *(Stanisława Millerowa)*	2
15.	Zadanie konikowe *(Czesław Kozłowski)*	4
16.	Figielek rebusowy *(„Palindronom“)*	5

Zatem ogólna ilość punktów do zdobycia wynosiła 50. W *Turnieju* wzięło udział 48 osób, których spis podajemy poniżej. Liczby przed nazwiskami oznaczają kolejność miejsca, zajętego w *Turnieju*, liczby po nazwiskach, w nawiasach, ilość punktów, zdobytych przez daną osobę.

Osoby, które rozwiązały wszystkie zadania bez zarzutu, oznaczone są *kursywą*.

Będzin: 19/20. Staszak Franciszek (41).
Bochnia: 30. Góranowski Kazimierz (13).
Czorsztyn: 25. Lipińska Zofja (23).
Henryków: 9/12. Dominikiewicz Halina (49).
Kamieniec Podolski: 48. Szubiakowska Ewa (1).
Lwów: 26/27. Bednarski Stefan (22).
Łęczno: 45/46. M. S. (4).
Łódź: 28. Wajntreter Henryk (17).
Łuniniec: 1/8. *Sławnicki Michał* (50). 1/8 *Sławnicki Teofil* (50).
Milanówek: 22. Borejsza Zbigniew (33).
Modlin: 31/37. Jarmulski Edmund (11). 31/37. Jarmulski Saturnin (11).
Ostróg: 26/27. Finkel Leon (22).
Piastów: 14. Roliński Józef (47).
Polków: 38/39. Siuchta Teofil (9).
Przemyśl: 40/41. Hammer Wiktor (8).
Rembertów: 1/8. *Policzyński Leonard* (50).
Stanisławów: 29. Chojnacki Szczepan (16).
Sulejówek: 13. Kamińska Kamilla (48). 1/8. *Kamiński Stanisław* (50).
Warszawa: 21. Aleksandrowiczówna Halina (35). 31/37. Blumenfeld Salomon (11). 31/37. Blumenfeld Gustawa (11). 19/20. Bondorowski Jerzy (41). 15/16. Chodorowiczowa Teresa (43). 38/39. Chrzanowski Jan (9). 47. Dulemba Tadeusz (2). 31/37. Dyniewski Włodzimierz (11). 9/12. Glaszmidt Leon (49). 31/37. Janas Aleksy (11). 42/44. Juszczakowski Marjan (5). 17/18. Kowalska Jawna (42). 1/8. *Kozłowski Czesław* (50). 1/8. *Inż. Landau Jan* (50). 15/16. Liwska Marja (43). 9/12. Ławruszonis Aleksander (49). 9/12. Ławruszonis Stanisława (49). 31/37. Łuszpianko Stanisław (11). 40/41. Skowroński Jerzy (8). 42/44. Stratilato Jan (5). 45/46. Teitelbaum Wacław (4). 1/8. *Tietz Zygmunt* (50). 42/44. Wolski Janusz (5). 1/8. *Wysocka Michalina* (50). 24. Zalcwasser Ludwik (24).
Wilno: 17/18. „Ikar“ (42).

Lista nagrodzonych według warunków *Letniego Turnieju Zadaniowego*, ogłoszonych w Nrze 26 tygodnika *„Świat, Dom i Szkoła“*, przedstawia się, jak następuje:

Nagrody Turniejowe.

1. p. *Stanisław Kamiński* z Sulejówka.
2. p. *Czesław Kozłowski* z Warszawy.
3. p. *inż. Jan Landau* z Warszawy.
4. p. *Leonard Policzyński* z Rembertowa.
5. p. *Michał Sławnicki* z Łunińca.
6. p. *Teofil Sławnicki* z Łunińca.
7. p. *Zygmunt Tietz* z Warszawy.
8. p. *Michalina Wysocka* z Warszawy.

Nagrody Pocieszenia.

1. p. *Halina Aleksandrowiczówna* z Warszawy.
2. p. *Stefan Bednarski* ze Lwowa.
3. p. *Szczepan Chojnacki* ze Stanisławowa.
4. p. *Halina Dominikiewicz* z Henrykowa.
5. p. *Kazimierz Góranowski* z Bochni.
6. p. *Wiktor Hammer* z Przemyśla.
7. p. *Aleksy Janas* z Warszawy.
8. p. *Zofja Lipińska* z Czorsztyna.
9. p. *Henryk Wajntreter* z Łodzi.
10. p. *Ludwik Zalcwasser* z Warszawy.

Rozstrzygnięcie Letniego Turnieju Autorskiego.

Podajemy spis zadań *Turnieju Autorskiego*, oraz ilości głosów, które padły na poszczególne zadania:

1.	Szarada *(Michalina Wysocka)*	22
2.	Łamigłówka geograficzna *(Czesław Kozłowski)*	2
3.	Rebusik *(Jan Stratilato)*	10
4.	Bilet wizytowy *(Wacław Teitelbaum)*	3
5.	Szarada *(Ewa Szubiakowska)*	1
6.	Wirówka *(George Abbe)*	13
7.	Krzyżówka magiczna *(Franciszek Staszak)*	7
8.	Rebus *(Jan Stratilato)*	14
9.	Szarada *(Stanisława Millerowa)*	21
10.	Krzyż magiczny *(Franciszek Staszak)*	2
11.	Podwójny logogryf *(Michał Sławnicki)*	12
12.	Rebus wirowy *(„Jawnakowa“)*	8
13.	Krzyżówka *(Leonard Policzyński)*	2
14.	Szarada *(Stanisława Millerowa)*	9
15.	Zadanie konikowe *(Czesław Kozłowski)*	5
16.	Figielek rebusowy *(„Palindronom“)*	8

Nagrody autorskie.

W myśl warunków *Letniego Turnieju Autorskiego* otrzymują nagrody:

1. p. *Michalina Wysocka* z Warszawy.
2. p. *Stanisława Millerowa* z Łęczna.
3. p. *Jan Stratilato* z Warszawy.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.
Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.